

fundamenty duchowości benedyktyńskiej

SZYMON HIŻYCKI OSB

I

fundamenty duchowości benedyktyńskiej



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Ewa Natkaniec

Redakcja:
Benedyktyni i oblaci tynieccy

Serdeczne podziękowania dla
Ewy Jucha i Ewy Szymańskiej, oblatek tynieckich
za przepisanie rekolekcji ojca Szymona Hiżyckiego
i pomoc w powstaniu niniejszej publikacji

ISBN 978-83-8205-121-6

Wydanie I – 2021 r.

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37; 30-398 Kraków
tel. +48 (012) 688-52-90; 688-52-95
fax +48 (012) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Od redakcji	7
1. Cztery Podstawowe Praktyki	9
2. Stałość (<i>stabilitas</i>), czyli cierpliwość	27
3. <i>Conversatio</i> , czyli życie codzienne	39
4. Posłuszeństwo	51
5. Narzędzia dobrych uczynków	63
6. Pokora – wprowadzenie	77
7. Pierwszy stopień pokory	89
8. Drugi stopień pokory	99
9. Trzeci i czwarty stopień pokory	107
10. Piąty stopień pokory	117
11. Szósty i siódmy stopień pokory	127
12. Ósmy stopień pokory	137
13. Dziewiąty, dziesiąty i jedenasty stopień pokory	147
14. Dwunasty stopień pokory	157
15. Pokorny jak Dzieciątko Jezus	167

Od redakcji

W ręce Czytelników oddajemy tekst, który jest zapisem rekolekcji wygłoszonych przez o. opata Szymona Hiżyckiego OSB dla konwentu sióstr benedyktynek mniszek z opactwa w Krzeszowie. Mogłoby się wydawać, że książka ta przeznaczona jest przede wszystkim dla mniszek i mnichów. Ojciec Opat powtarza jednak często, że duchowość monastyczna to nic innego jak chrześcijaństwo przeżywane z pełnym zaangażowaniem. Dlatego też z rekolekcji o. Szymona Hiżyckiego korzyść może wynieść każda osoba, która pragnie żyć na co dzień wiarą.

Przemówienie, nawet to rzetelnie przygotowane i przemyślane, zawiera oczywistą dozę spontaniczności, która chętnie przyjmowana jest przez słuchaczy, ale po przeniesieniu jej na papier razi oko czytelników. Z tego powodu postanowiliśmy częściowo „wygładzić” styl mówiony, aby przyjął formę bardziej literacką. Staraliśmy się jednak właściwie oddać zabiegi oratorskie ożywiający tok pobożnych konferencji, żeby zachować nastrój rekolekcyjnych nauk i pełne mądrości ciepło emanujące ze słów Rekolekcjonisty. Stąd odnajdą Państwo w tej

książeczce potoczny i typowy dla języka mówionego składnię. Mamy nadzieję, że Czytelnicy odbiorą taki zabieg redakcyjny jako zaletę niniejszej publikacji.

Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji.

1. Cztery Podstawowe Praktyki

Myślę, że w czasie rekolekcji, kiedy staramy się przypomnieć sobie o tym, co w naszym życiu jest najważniejsze, powracamy myślami do fundamentów życia monastycznego. To jest chyba w duchowości monastycznej, w duchowości benedyktyńskiej, najpiękniejsze, że ciągle trwamy i wracamy do tego, co jest najbardziej fundamentalne. Nie próbujemy osiągnąć niebotycznych szczytów. Mnich i mniszka są zawsze, do samego końca życia, na początku drogi. Zawsze jest przed nimi – tak naprawdę – to, co najważniejsze.

Gdybyśmy mieli zarysować mapę naszej duchowej podróży, to wyszlibyśmy właśnie od tego, co w naszym życiu podstawowe, czyli od ślubów – trzech ślubów monastycznych.

Drugim etapem podróży jest rozdział czwarty *Reguły* św. Benedykta: *O narzędziach dobrych uczynków*. Wydaje mi się, że rozdział *O narzędziach dobrych uczynków* jest o tyle ciekawy, że często czytamy go jako rodzaj rachunku sumienia: człowiek przekonuje się, w ilu sprawach nie domaga, i czuje wyrzuty sumienia. Jednak można przypuszczać, że nie o to chodziło św.

Benedyktowi. Jest to, tak naprawdę, pewna wizja człowieka, specyficzna antropologia św. Benedykta. Myślę, że podczas tych rekolekcji warto się o tym przekonać: człowiek składa śluby i potem dowiaduje się, jaki jest naprawdę. Rozdział 4. przynosi obraz człowieka w pełni wykorzystującego swoje ludzkie możliwości. Następnie odpowiednio przygotowani, będziemy mogli spokojnie ruszyć dalej, przesuając się po duchowej mapie do rozdziału 7., który mówi o dwunastu stopniach pokory. Skonfrontujemy się wtedy z poczuciem humoru św. Benedykta. Kiedy czytamy uważnie rozdział 7., to zauważymy, że pierwszy stopień jest taki sam jak dwunasty. Niby znajdujemy się na drabinie, więc zakładamy, że idziemy w górę albo w dół, ale tak na dobrą sprawę ta drabina przypomina raczej koło i człowiek jak chomik ciągle krąży w tym kółku. Obraz ten ma nam pomóc przełamać pogański obraz życia jako nieustannego doskonalenia się – w życiu chodzi zupełnie o coś innego.

Zacznijmy zatem od samego początku, czyli od kwestii związanej ze ślubami. Jak wspomniałem, interesowałyby nas te śluby, o których mowa w *Regule*, czyli stałość, obyczaje monastyczne i posłuszeństwo, w takiej właśnie kolejności.

Zanim jednak do tego dojdziemy, myślę, że warto przyrzeć się rozdziałowi 58., mówiącemu o przyj-

mowaniu braci do wspólnoty. Zobaczymy, jak św. Benedykt widzi przygotowanie do samego złożenia ślubów. Zwrócimy uwagę na cztery praktyki, cztery gesty, które są ważne przez cały okres naszego życia. Przekonamy się, co św. Benedykt uważa za decydujące w sprawie złożenia ślubów. Należy wspomnieć, że Zakonodawca nie używa słowa *vota*, czyli „ślub” tylko *promissio*. *Promissio* można tłumaczyć jako „przyrzeczenie”. Zobaczymy potem, że jest to przyrzeczenie szczególnego rodzaju.

Zanim jednak nowicjusz czy nowicjuszka dojdzie do *promissio*, ma jakby do swojej dyspozycji cztery narzędzia.

Dojrzewanie to dialog. Nie jest tak, że człowiek sam się ćwiczy w cnotcie, czy sam postępuje w życiu monastycznym. Ważną rolę odgrywa wspólnota prowadząca kandydatkę czy kandydata po Bożych drogach. Właśnie od tego należy zacząć, że życie monastyczne ma to do siebie, że zawsze odbywa się w dialogu z drugim człowiekiem, czyli nigdy nie jest tak, że budujemy indywidualny gmach naszej prywatnej i nieskazitelnej doskonałości, tylko w każdej sytuacji pozostajemy w relacji do drugiego człowieka, do współbrata i do współsiostry. To właśnie ten drugi człowiek zadaje nam pytania, to drugi człowiek baczy na nas, czy robimy to, czy tamto, drugi człowiek jest dla nas oparciem bądź próbą. W klaszto-

rze nigdy nie żyje się samemu, więc wspólnotowość jest pierwszą rzeczą, którą warto podkreślić.

Pamiętajmy o tym, co św. Benedykt pisze w 1. rozdziale swojej *Reguły*, kiedy mówi o cenobitach (o kobietach i mężczyznach). Uważa ich za *najdzielniejszy rodzaj*, bo żyją właśnie we wspólnocie pod *Regułą* i opatem.

To stanowisko św. Benedykta jest dziedzictwem doświadczenia Kościoła Wschodniego. Pamiętamy tę wielką dyskusję, która forma życia mniszego jest doskonalsza: wspólnotowa czy pustelnicza. Święty Benedykt za św. Bazylim powtarza odpowiedź, że bez wątpienia wspólnotowa, dlatego, że podstawą ludzkiego życia jest miłość do Boga i do drugiego człowieka, a w cenobium o wiele łatwiej takie rzeczy praktykować.

Zatem w jaki sposób człowiek w klasztorze przygotowuje się do złożenia tego potrójnego przyrzeczenia? Z naszego punktu widzenia możemy postąpić krok dalej i zadać sobie pytanie, w jaki sposób człowiek to przyrzeczenie złożony w klasztorze trwa i hartuje się, żeby w tych przyrzeczeniach wytrwać? Można powiedzieć, że to życie monastyczne tak właśnie się układa, że na samym początku się przygotowujemy, by złożyć, a potem hartujemy się, by wytrwać. Wygląda to trochę tak, jakby człowiek ciągle był w podwyższonym stanie gotowości bojowej.

Pierwszym narzędziem dobrego przygotowania do ślubów i potem wytrwania w nich jest prawdziwe szukanie Boga. Benedykt mówi w rozdziale 58, że gdy młody człowiek przychodzi do furty klasztornej, tą właśnie kwestię trzeba badać troskliwie, czy naprawdę szuka Boga. To jest jakby pierwsze kryterium, od tego wszystko się zaczyna. Sformułowanie to zakłada, że Pana Boga można szukać nieprawdźiwie, fałszywie. Wiąże się z tym i drugie założenie: jeżeli szukamy Pana Boga, to również w jakiś sposób Go nie posiadamy, bardzo wielu rzeczy o Nim jeszcze nie wiemy. Musimy sobie powiedzieć uczciwie, że ten stan naszej niewiedzy czy pewnego dystansu wobec Pana Boga, trwa przez całe życie. Kto z nas jest w stanie powiedzieć kim jest Bóg? Z jednej strony wiemy o Nim bardzo dużo, wiemy, że jest w Trójcy Świętej, wiem to, co mówi Katechizm, teologia dogmatyczna i tak dalej, ale z drugiej strony nieskończenie więcej spraw pozostaje przed nami zakryte.

Kontekst wypowiedzi: *prawdźiwie szuka Boga* wskazuje na poszukiwanie woli Bożej. Nie jest to szukanie spekulatywne, wzniosłe i wysublimowane, szukanie zimnej idei. Bardzo ważne we wspomnianym fragmencie jest to określenie „prawdźiwie szuka”. Ten przysłówek można też tłumaczyć jako „gorliwie”. Jeśli człowiek przychodzi do klasztoru, to chce zrozumieć,

czego Bóg chce. Nieustannie poddaje się rozeznawaniu woli Bożej względem swojego życia i z całych sił stara się na to wezwanie odpowiedzieć.

17. stycznia wspominamy św. Antoniego Wielkiego, który jest ojcem wszystkich mniszek i mnichów. W II nokturnie¹ mamy czytanie z jego żywota napisanego przez św. Atanazego². Jest to jeden z najpiękniejszych fragmentów tego wielkiego dzieła, kiedy to Antoni zwraca się do swych braci z zachętą: „Nigdy nie mówmy, że już przecież od tak dawna jesteśmy mni-chami (w sensie, że już wszystko potrafimy, wszystko jużśmy zrobili). Jesteśmy – mówi Antoni – ciągle na początku naszego nawrócenia”. Pytanie: „Co chcesz, Boże, abym czynił?”, powraca więc do mnicha i mniszki przez całe życie.

Teraz nasza myśl może zmierzać do pytania, w jaki sposób Pana Boga się szuka. Moglibyśmy tutaj mówić o *lectio divina*, moglibyśmy wspomnieć o bardzo uczciwie prowadzonym kierownictwie duchowym, czyli sta-

¹ Jedna z godzin liturgicznych, tzn. Godzina czytań, w bre-wiarzu monastycznym podzielona jest na dwa lub trzy nokturny (zależnie od rangi dnia). Każdy nokturn składa się z Psalmów i czytań z Pisma Świętego lub pism Ojców.

² Wydany także w: ŚWIĘTY ANTONI, *Żywot. Pisma ascetyczne*, przeł. E. DĄBROWSKA, A. ZIÓLKOWSKI i inni, wstęp E. WIPSYCKA, Źródła monastyczne 35, Kraków 2008.

waniu w prawdzie wobec spowiednika, wobec przełożonego, o szczerym zdawaniu sprawy ze swego sumienia. Możemy mówić o modlitwie błagalnej do Pana Boga, możemy mówić o coraz głębszym oddawaniu się natchnieniom Ducha Świętego, bo nasza wrażliwość na Pana Boga wzrasta. Tak, można w tym kierunku dalej iść, ale prawdziwe rekolekcyjne pytanie powinno brzmieć: czy rzeczywiście chcemy wypełnić wolę Bożą i szukamy tego, czego naprawdę Bóg od nas chce?

Zwróćmy uwagę na to, że w momencie, kiedy jesteśmy na etapie formacji początkowej, to pytanie pomaga nam odpowiedzialnie złożyć śluby, a kiedy żyjemy w klasztorze już śluby złożony, to samo pytanie pomaga nam w klasztorze wytrwać, bo nie jesteśmy tu z innego powodu, jak tylko po to, żeby wypełnić wolę Boga.

Z tego wynika więc, że odpowiedź na pytanie, czego Bóg chce, jest sprawą fundamentalną. Od tego się wszystko zaczyna.

Możemy zatem powiedzieć, że mnich czy mniszka to „radar” na Pana Boga, taki „wykrywacz metalu”. Człowiek chodzi po jakimś polu i szuka tam ukrytych skarbów i w pewnym momencie zaczyna mu ten wykrywacz „lamentować”, że coś pod ziemią jest. Mnich, mniszka tacy właśnie są – są wyczuleni na Pana Boga, nastawieni na szukanie tylko Jego woli, Jego Osoby.

Kolejny krok warunkujący złożenie ślubów to gorliwość w służbie Bożej. Zwróćmy uwagę, że w wypowiedziach św. Benedykta określeniom ważnych cech mnicha towarzyszy zawsze jakieś dookreślenie w formie przysłówka czy przymiotnika: „czy prawdziwie szuka Boga”, „czy jest gorliwy w służbie Bożej”.

Kiedy Benedykt pisze na temat *Opus Dei*³, zdajemy sobie sprawę, że tu nie chodzi tylko o samo Oficjum. Pamiętajmy o tym, że święty Zakonodawca jest – w jakimś stopniu – uczniem św. Augustyna. W związku z tym jest w nim bardzo głęboka świadomość faktu, że celebracja liturgiczna nie stanowi tylko aktu pobożności prywatnej, ale jest wchodzeniem Ciała Mistycznego, czyli Kościoła, w wewnętrzne życie Trójcy Świętej. Święty Augustyn w swoich komentarzach do Księgi Psalmów pisał o tym wyraźnie, że wtedy, kiedy modlimy się Psalmami, użyczamy tylko naszego głosu i w ten sposób Syn woła do Ojca naszymi ustami. Woła też Kościół rozproszony po całej ziemi, wszyscy ludzie, nawet niewierzący, ci, którzy się nie modlą, ale nasza modlitwa staje się modlitwą ich dusz. Wiemy też – i to jest kolejna konsekwencja tego faktu – że w związku z tym, włączamy się w Ofiarę Eucharystyczną, czyli

³ Służba Boża, czyli modlitwa chórowa, inaczej modlitwa brewiarzowa odprawiana we wspólnocie mniszej.

w to, że Syn ofiaruje swoje życie Ojcu na ołtarzu krzyża. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że jeśli prawdziwie uczestniczymy w *Opus Dei*, to nie ograniczamy się tylko do chóru, ale z chóru wyszedłszy w taki sposób staramy się żyć we wspólnocie, składając naszym siostram i braciom swoje życie w ofierze, tak jak Chrystus ofiarował swe życie braciom i siostram na krzyżu.

W związku z tym, niejako konsekwencją szukania woli Bożej jest włączenie się w Misterium Paschalne. Podczas celebracji eucharystycznej, podczas celebracji Bożego Oficjum, niejako odzyskujemy siłę, „ładujemy naszą baterię”, staramy się odnaleźć właściwy kierunek po to, żeby nasze życie stało się ofiarą na wzór ofiary Chrystusowej za zbawienie świata.

W naszym rycie profesji monastycznej – i jest to jeden z najbardziej wzruszających momentów tej celebracji – kiedy już neoprofes złożył śluby, kiedy nastąpiła modlitwa konsekracyjna i wręczenie kukulli, prawie na samym końcu opat podaje mu księgę Liturgii Godzin i mówi mu: „Módl się teraz wraz z nami o zbawienie całego świata”. To jest właśnie to! Włączenie całego swojego życia w życie Chrystusa Pana, który ofiarował siebie za zbawienie całego świata.

Gorliwość mnicha i mniszki nie ogranicza się tylko do pięknego śpiewu – co, jak wiadomo, jest bardzo

ważną rzeczą, żeby służba Boża była sprawowana godnie – ale powinna mieć przełożenie na szarą codzienność, czyli na to, jak na co dzień żyjemy we wspólnocie, jacy jesteśmy dla naszych współbraci i współsióstr. Czy jest w nas miłość, łagodność, słodycz, taka, jaką Chrystus Pan miał? Czy jest wynagradzanie, przebaczenie, dźwiganie innych do góry, ustępowanie ze swego, życie w codziennej miłości?

W nowicjacie, w okresie formacji, takie przeżywanie Oficjum przygotowuje nas do odpowiedzialnego złożenia ślubów, a jeśli już je złożyliśmy, uzdolni nas do wytrwania w przyrzeczeniu. A jak człowiek sobie luzuje, to potem wiadomo, że nawet jak z klasztoru nie wystąpi, to jego serce jest gdzieś w Wałbrzychu czy we Wrocławiu, nawet jak ciało pozostaje w krzeszowskim klasztorze.

Trzecią praktyką, która nas przygotowuje do złożenia ślubów i wytrwania w nich, jest życie w posłuszeństwie. Ta praktyka w pewnym sensie pokrywa się ze ślubem posłuszeństwa, który będziemy omawiać w innym miejscu. Chcę jednak zwrócić uwagę na to, że posłuszeństwo jest pewną konsekwencją tych dwóch poprzednich praktyk wspomnianych w rozdziale 58. Będziemy ją rozpatrywać jako umiejętność słuchania. Posłuszeństwo jest bardzo dojrzałym słuchaniem Pana Boga i drugiego człowieka. Można żyć jakby w swoim

świecie i mówić: „Ja to jestem porządnym człowiekiem, bardzo uczciwym, a oni wszyscy na około to się nie znają – gdyby mnie posłuchali, to coś by z tego było!”, albo: „Ten jest beznadziejny, ta jest beznadziejna, a ja jestem w porządku!”. Taki człowiek nie słucha, tylko żyje zamknięty w „akwarium”, gardzi innymi. Natomiast posłuszeństwo, czyli umiejętność słuchania, to jest przede wszystkim postawa szacunku wobec drugiego człowieka, bez cienia pogardy.

Proszę zauważyć, że jest to w pewnym sensie konsekwencja tych dwóch poprzednich praktyk. Jeśli szanuję moją wspólnotę, to ją pokocham i złożę śluby. A jak złożyłem śluby, bo kocham moich braci takich, jakimi są, to oni również mnie kochają, chociaż nie jestem bez winy: akceptują mnie takim, jakim jestem, więc i ja muszę odwdzińczyć się tym samym. Przyjmuję ich, wiedząc, że mają swoje wady. Wierzę głęboko, że tak jak ja, moi bracia też chcą się nawrócić i kiedy razem będziemy w ten sposób się wspierać, to nam się uda. Jedność wyraża się właśnie w taki sposób. Jednak o posłuszeństwie powiemy sobie jeszcze więcej w odpowiednim momencie.

Wreszcie czwarta praktyka: bycie gorliwym w znoszeniu upokorzeń – tak tłumaczy ten fragment prof. A. Świderkówna. Pamiętajmy jednak o tym, że łacińskie słowo *opprobria* oznacza po prostu przeciwności.

Każdy człowiek pragnie dobra, ale kiedy zaczyna pracować nad sobą, to wychodzi mu jak zwykle, czyli upada. Nie zawsze nam się udaje, spowiadamy się w kółko z tego samego, ciągle dręczą nas te same pokusy i to generalnie zniechęca do wysiłku. W tej perspektywie życie monastyczne nie jest pięciem się w górę na szczyt Taboru, ale przypomina bardziej sinusoidę. A kiedy człowiek tak idzie w górę i w dół, w górę i w dół, to wiadomo, że istnieje coś takiego jak choroba morską... I czasem właśnie życie monastyczne powoduje, że człowiek zapada na chorobę morską ze swojego powodu albo z powodu innych ludzi, z którymi żyje. Natomiast św. Benedykt mówi, że trzeba patrzeć właśnie na to, czy nowicjusz znosi cierpliwie przeciwności. Często cytując ten fragment, oddzielamy go od szerszego kontekstu. Zakonodawca wspomina jeszcze, że należy nowicjuszowi przedstawić z góry wszystko, co jest ciężkie i trudne na drodze do Boga (zob. RB 58,8). I wcale nie chodzi o to, że życie monastyczne jest beznadziejne, przypomina ciągle biczowanie się na tym łożu padole. Benedykt wie, że życie w klasztorze nie uchroni nas przed trudem. Tak jak ludzie żyjący w związkach małżeńskich, w swoich relacjach małżeńskich czy rodzicielskich z dziećmi mają dni lepsze i gorsze, wzloty i upadki, czasami się dogadują z małżonkiem, czasami nie, tak i mnisi czy mniszki w klasztorach zmagają

się z przeciwnościami w nich samych i w relacjach. Ludzie borykają się z różnymi problemami, ale nadal żyją w swoich rodzinach, starają się zachować wierność współmałżonkom, swoim dzieciom, a przez to ich miłość rośnie. Analogicznie postępujemy my, jako mnisi i mniszki w naszych klasztorach.

Jeśli w ten sposób przechodzimy okres formacji wstępnej, nabieramy sprawności w życiu monastycznym, pomimo naszych słabości. Dzięki tej sprawności wytrwamy w klasztorze aż do śmierci. To są właśnie te *opprobria*, które ma na myśli św. Benedykt, czyli codzienność, zwykłe ludzkie życie: to, że trzeba ugotować obiad i potem pomyć naczynia, czy to, że ktoś ma ciągle czkawkę...

To są właśnie te cztery praktyki, które nas przygotowują do tego, żeby śluby złożyć, a wierność im gwarantuje, że w ślubach wytrwamy. Bardzo proste. Widzimy, że są przydatne i dla mnichów, i dla mniszek, i dla ludzi świeckich.

Kiedyś pewien człowiek mówił – i myślę, że jest w tym dużo mądrości – że duchowość monastyczna to jest duchowość pierwszokomunijna, to jest duchowość dziecka przystępującego do pierwszej Komunii. Bo czego się uczy dzieci przed przyjęciem pierwszej Komunii? Żeby się spowiadały regularnie, modliły rano i wieczorem, chodziły do kościoła w niedzielę i wyko-

nywały obowiązki stanu. To w zasadzie jest to, co robią mnisi, co robią mniszki. Też się modlimy o określonych porach, spowiadamy się w miarę regularnie, wykonujemy nasze prace. Dokładnie te cztery gesty, o których teraz powiedzieliśmy.

Natomiast niejako w tle – i jest to też bardzo ciekawe – 58. rozdział nakazuje nam bez końca czytać *Regułę*. Nowicjusz ciągle wertuje *Regułę*. Kandydat do życia mniszego siedzi w celi dla gości, a *Reguła* jest mu ciągle odczytywana, żeby się z nią konfrontował. Uważam, że jest to istotne, że w naszych klasztorach *Reguła* jest codziennie odczytywana, że są konferencje na temat *Reguły*, że powstają komentarze. To treści, z którymi musimy się ciągle konfrontować, żebyśmy nie zaczęli nagle żyć w jakimś innym „kosmosie”, tylko właśnie jako mnisi, jako mniszki na ziemi *Reguły* św. Benedykta.

Tak człowiek ukształtowany przez cztery podstawowe praktyki (właściwie przez pięć, jeśli wliczyć ciągle czytanie *Reguły*) w końcu składa śluby. Przeczytajmy jeszcze, co o tych ślubach mówi Benedykt w intrygujących wierszach 17–19 omawianego rozdziału:

Ten, który ma być przyjęty (do wspólnoty),
w oratorium w obecności wszystkich złoży przyrzeczenie stałości, zachowania obyczajów monastycznych i posłuszeństwa. [A złoży je] przed

Bogiem i Jego Świętymi, żeby wiedział, że jeśli kiedykolwiek inaczej postąpi, zostanie potępiony przez Tego, z którego szydzi. Temu swemu przyrzeczeniu nada formę prośby zwróconej do Świętych, których relikwie się tam znajdują, jak również do aktualnego opata (RB 58,17–19).

Nie potrafię wyjść z podziwu, że śluby są wyrażone w formie prośby. To nie jest tak, że człowiek po czasie próby – według *Reguły* rocznym, a teraz, zwłaszcza po ostatnich ustaleniach Stolicy Świętej, o wiele dłuższym – kiedy doświadczy bardzo mocno swojej słabości, jak i towarzyszenia Pana Boga, będzie w stanie cokolwiek obiecywać Bogu lekkomyślnie i o własnych siłach. Właśnie te swoje przyrzeczenia, te trzy śluby, ułoży w formie prośby, pragnienia. „Tak, Panie Boże, bym chciał, aby tak się stało. Przez wstawiennictwo świętych proszę Cię, abyś właśnie do takiego stanu mnie doprowadził”.

Prośba ma być skierowana do świętych i do opata, czyli tak jakby człowiek składający śluby liczył na wsparcie Niebios, ale i na wsparcie wspólnoty, z którą się wiąże. Proszę zauważyć, że jeśli się kogoś o coś prosi, to jednocześnie kogoś do czegoś się zobowiązuje. To jest pewien rodzaj umowy, że ten ktoś pomoże nam, kiedy będziemy słabsi.

Śluby w ten sposób sformułowane umacniają wspólnotę, ponieważ bierzemy nawzajem za siebie odpowie-

działność. To nie jest tak, że człowiek jest na jakiejś arenie i cała wspólnota patrzy, myśląc: „Uda mu się, czy mu się nie uda? Niedźwiedź go pokona i zeżre, czy jednak on pokona tego niedźwiedzia?”. My walczymy razem, nawzajem się wspieramy w tym, żebyśmy w tych naszych postanowieniach wytrwali. Dlatego właśnie jest ta prośba do opata i do świętych. Wrażliwość na obecność świętych to jest coś, co chyba już utraciliśmy. Wrażliwość katolicka na tę prawdę o świętych obcowaniu, a tym bardziej jeszcze na znak relikwii, przytępiała. Natomiast dla św. Benedykta jest to rzeczywistość bardzo istotna. Święci nie tylko patrzą z góry, nasze życie nie jest dla nich widowiskiem, ale spieszą z aktywną pomocą, po to, żeby człowiek w tym postanowieniu, w tej obietnicy wobec Pana Boga wytrwał.

Zauważmy, że rozdział 58. pokazuje nam rzeczywistość niesłychanie dynamiczną, ciągle się rozwijającą. Śluby to pogłębianie relacji z Panem Bogiem, ze wspólnotą, w której się żyje, ale też z samym sobą. Jest to perspektywa bardzo optymistyczna, dająca siłę, zwłaszcza z punktu widzenia wspólnoty.

I ostatni już akcent ślubów, ten moment, kiedy człowiek śpiewa: *Suscipe me, Domine, secundum misericordiam tuam et vivam, et ne confundas me ab expectatione mea* („Przyjmij mnie, Panie, według Twojej obietnicy, a żyć będę. I nie zawieź nadziei mojej”).

Pamiętajmy o tym, że czasownik, który my tłumaczymy jako „przyjmij mnie”, *suscipe, suscipere*, dosłownie po łacinie znaczy: „przyjmij pomimo wszystko”. W języku polskim nie ma dobrego odpowiednika takiego czasownika. „Przyjmij pomimo wszystko”, czyli przez rok próby, podejmując cztery ćwiczenia, poznałem do głębi moją słabość, wiem, kim jestem, a jednak, Boże, pomimo mej grzeszności, pomimo mej słabości, chcę być Twoim sługą, dlatego *suscipe me*, „przyjmij mnie”, pomimo wszystko, a wtedy będę żył. Kiedy natomiast mnie przyjmiesz, to wierzę, że nie zawiedziesz mojej nadziei. A moją nadzieją jest to, żebym wytrwał w wierności do śmierci, właśnie w tej wspólnocie, z którą się wiązę. Bardzo osobisty akt. Przyznam się, że odkąd pierwszy raz głębiej to zrozumiałem, to bardzo często modlę się tym wezwaniem ze ślubów, stosując go jako akt strzelisty. W każdy wtorek staram się przed ołtarzem św. Benedykta odnowić moje śluby, używając tego wezwania. „Boże widzisz: minął kolejny tydzień mojego życia w klasztorze, było, jak było, ale wierzę w Twoje miłosierdzie, że pomożesz mi nawrócić się ostatecznie”.

Jako taki ostateczny gest oddania kartę profesji składa się własnoręcznie na ołtarzu. Właśnie na ołtarzu, tak jak składa się hostię. Nasze śluby zostają zjednoczone z Ofiarą Chrystusa Pana, który mówi: *Ojcze,*

w Twoje ręce powierzam ducha mojego (Łk 23,46),
czyli ostatecznie ofiara naszego życia łączy się z nadzieją zmartwychwstania. To nam również pokazuje, w jaki sposób śluby są częścią Misterium Paschalnego Chrystusa, który oddaje swoje życie za braci po to, żeby je znów odzyskać już jako zmartwychwstały i pełen chwały.